Nr. 1. W Tarnowie 5go stycznia 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. — h. lub 8 Marek.
Półrocznie 4 » 20 » lub 4 M. 20 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas».

Jednorazowa czy dwurazowa nauka szkolna?

Dziesięć lat upływa od zaprowadzenia jednorazowej nauki szkolnej w szkołach średnich. Dużo było pracy, walki, pisaniny—hałasu i krzyku, zanim wyrugowano stary obyczaj a zaprowadzono nowy. Dziś po dziesięciu latach wraca znów jak zmora projekt—nauki dwurazowej, a społeczeństwo jak jeden mąż podnosi przeciw niemu okrzyk protestu. Sypią się artykuły po dziennikach, ba nawet, urządza się plebiscyty w niektórych szkołach — wciąga się do walki młodzież, rodziców — nadzór domowy...

Co sądzić o projekcie zaprowadzenia napowrót dwurazowej nauki szkolnej?

Nie można go lekceważyć. Wyszedł on z góry, z łona galicyjskiej ck. Rady zdrowia. Rada szkolna uważała za stosowne przesłać ten projekt gronom nauczycielskim i zażądała od nich szczegółowej nad nim dyskussyi i opinii. Widać ztąd, że argumenty w nim przytoczone nie są zbyt błahe. Z wiatrakami przecież takie władze nie walczą.

Najważniejszym argumentem za dwurazową nauką jest według ck. Rady zdrowia wzgląd na zdrowie młodzieży. Młodzież przez jednorazową naukę nie zyskała, ale raczej straciła na zdrowiu — uwaga jej w szkole jest nadmiernie wytężoną i powoduje rozdrażnienie, przeciążenie, osłabienie organizmu. Młodzież wolnego czasu używa na wałęsanie się wieczorami i uczęszczanie do takich miejsc, do jakich uczęszczać nie powinna. Tak twierdzi Rada zdrowia. Takich poważnych argumentów za okno wyrzucać nie wolno. Wprawdzie łatwo nazwać idyotyzmem cały ten nowy projekt: do takiej krytyki zdolny jest pierwszy lepszy student — łatwo pochwycić

w argumentacyi Rady zdrowia mniej trafne i szczęśliwe zwroty— ale nie łatwo zaprzeczyć faktom. Rada szkolna krajowa musi sama mieć sporo dowodów w ręku, że szkolnictwo od czasu zaprowadzenia jednorazowej nauki niewiele zyskało — a dużo straciło. Inaczej trudno przypuścić, aby poddawało pod szczegółową dyskussyę projekt, zdaniem wielu niedorzeczny. Jestto jakby pośrednie uznanie wadliwości obecnych stosunków szkolnych ze strony samej najwyższej Magistratury szkolnej w kraju, jeżeli uważa się za potrzebny, a przynajmniej za możliwy, powrót do dawnego zwyczaju dwurazowej nauki, zwyczaju tak znacznie odskajującego od obecnej praktyki szkolnej.

Otóż, kiedy sama Rada szkolna żąda krytyki tego projektu, a temsamem obecnego systemu szkolnego, niech będzie wolno i nam katechetom wyrazić swoje na ten przedmiot zapatrywanie. Zdaniem naszem stosunki zdrowotne między młodzieżą szkolną nie są świetne, są gorsze w porównaniu z dawniejszymi; a są gorsze dlatego, że *grunt religijny i moralny, z którego wyrasta zdrowie młodzieży, coraz bardziej usuwa się młodzieży z pod nóg.*

Młodzież nietyle rujnuje zdrowie nauką, ile różnemi zdrożnościami, o jakich zresztą dość wyraźnie, acz jakby nawiasem, wspomina ck. Rada zdrowia w rzeczonym projekcie. Wprawdzie zawsze i wszędzie te niebezpieczeństwa dla zdrowia młodzieży istnieć będą, ale jest faktem stwierdzonym przez rodziców, katechetów i spowiedników, że one są mniejsze lub większe w stosunku do religijności młodzieży. Młodzieniec religijny, choćby miał i dwa razy więcej czasu wolnego, niż go ma obecnie, nie będzie się truł alkoholem po knajpach, nie będzie spędzał nocy w duszącej atmosferze kawiarnianej, lub co gorsza w domach nierządu. —

Szczególnie nasza młodzież polska potrzebuje religijności więcej niż każda inna, bo już natura nasza polska jest srodze lekkomyślna, płocha, do wybryków skłonna, jak tego zresztą najwymowniejszym dowodem są nasze dzieje przed i porozbiorowe.

Tymczasem dla podniesienia religijności pośród młodzieży szkolnej w ostatnich 10 latach zrobiło się niewiele ze strony Władzy szkolnej świeckiej, a niejedno w szkołach się zrobiło i robi może mimowiednie dla obniżenia tej religijności. Oto przykłady ze szkół średnich.

Katecheci pracują pod kontrolą Władzy duchownej, jak mogą i umieją — na samą młodzież wiele się skarżyć nie mogą — lecz gdzież jest poparcie ich pracy przez *dobry przykład* ze strony ck. Inspektorów, Dyrektorów i profesorów? Wspólne spowiedzie i

Komunie św. uczniów okraszone były dawniej czynnym udziałem bodaj kilku z grona profesorów — młodzież to widziała i budowała się. Dzisiaj nieraz się trafia, że nawet do Komunii wielkanocnej żaden z mistrzów razem z młodzieżą nie przystąpi! Czy Rada szkolna o tem nie wie?

Wspólne nabożeństwa niedzielne i świąteczne wykazywały dawniej znacznie większy udział profesorów, niż dzisiaj. Kto z nich był na Mszy św., był i na egzorcie. Dziś coraz gorzej. Starsi profesorowie jeszcze przeważnie chodzą na egzorty, ale młodsi, liczniejsi, coraz rzadziej; niema na to żadnej rady. Wprawdzie dyżurnych dwóch się wyznacza, ale i to pro forma, bo czasem przyjdą, czasem nie; jedynie na galowe, dworskie nabożeństwa przychodzi prawie całe grono nauczycielskie.

Nawet wpisywanie liczby opuszczonych nabożeństw do świadectwa szkolnego, odwiecznym uświęcone zwyczajem, razi niektórych ck. Radców szkolnych i zakazują go jako rzekomo sprzecznego z przepisami. Biedne przepisy! Czegóż to w was nie wyczyta ten, kto czytać chce i umie?

Że to jest konsekwentne i zgodne z tem, co się rzekło powyżej o obecnym udziale gron nauczycielskich we wspólnych nabożeństwach, nie można zaprzeczyć, ale czy to jest zdrowo dla młodzieży?

Panowie świeccy mówicie nam, że wspomniane, a dla nas tak ważne, praktyki religijne to tylko formy, to nie istota religii i religijności. Mylicie się. Stanowią one główną cechę religii nadprzyrodzonej, są najskuteczniejszem lekarstwem na słabość woli, są iście godnym Boga środkiem kultu, więc nader uszlachetniającym, są wreszcie przez Boga wyraźnie nakazane. Nic dziwnego, że i Kościół usilnie je zaleca, a *„nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma Kościoła za Matkę“*, powiedział dawno Cypryan św. Zamknij źródła, a rzeka ci wyschnie.

Więc chcąc ratować zdrowie fizyczne młodzieży, trzeba sięgnąć głębiej, aż do źródła, trzeba — nie zaniedbując hygieny — ratować jej zdrowie moralne, jej wiarę. Nie obrażać się na katechetów, gdy na swym zjeździe zwracają się do swych świeckich kolegów z uprzejmą prośbą o wzięcie żywszego niż dotąd udziału w nabożeństwach szkolnych, we wspólnej Spowiedzi i Komunii św. Nie dać się wodzić za nos różnym Rotterom, którym się to niepodoba, choć sami katechetów w swej szkole nie mają — ale powiedzieć sobie: Chcę celu, to muszę chcieć i środków, które do tego celu prowadzą.

Dużo też złego wynika z braku należytego nadzoru domowego, czyli ze *złych stancyj*. Gdzie nadzór domowy naprawdę istnieje, tam uczeń nie ma czasu wałęsać się i demoralizować. Gdzie go niema, tam zawsze na to czas znajdzie, nawet przy dwurazowej nauce. —

Prawda, że idealnych stancyi, szczególnie w naszej biednej Galicyi, nigdy się nie doczekamy, ale róbmy przynajmniej, co możemy. Tymczasem cóż się zrobiło w ostatnich latach na tem polu? Nic prawie. Na papierze jest niby coś — mniejsze miasta nawet i w praktyce zaprowadziły bodaj na razie pewną reformę—ale większe, jak Lwów i Kraków, nic zgoła! A tam właśnie jest najgorzej pod względem stancyi.

Prawda. że to sprawa trudna, wymagająca ze strony grona nauczycielskiego pewnego poświęcenia — ale trudno! Wzięliśmy honory i pensye, bierzmy i wszystkie trudy wychowania. Szkoła średnia—i w ogóle szkoła każda, podobnie jak Kościół — to nie biuro urzędnicze; tu same godziny urzędowe nie wystarczą.

Trudności w tym kierunku są, ale przeceniać ich nie należy. Połowa uczniów w Krakowie i Lwowie mieszka u rodziców lub u blizkich krewnych — więc ci odpadają. Z pośród reszty znów część pochodzi z zamożniejszych domów i ma zapewniony troskliwszy nadzór w domu; i tych możnaby opuścić — a zająć się stancyami pozostałej mniejszości. To przecie nie jest zbyt ciężkiem.

Ale oczywiście trzebaby w tym celu samych nauczycieli „wychować“ w czasie studyów uniwersyteckich, jak tego słusznie żąda w październikowym zeszycie z. r. w „Muzeum“ prof. M. Warmski. Złote są jego słowa następujące: „Tymczasem w tej naszej nowej szkole, tak ślicznie i systematycznie zorganizowanej (na papierze)... dzieje się wręcz przeciwnie. Nauczycieli, szczególnie przy dzisiejszym braku kandydatów, bierze się zkąd można, nawet nie zawsze takich, którzy otrzymali dzisiaj wymagane teoretyczne wykształcenie uniwersyteckie w pewnych gałęziach nauk...“

„Jak wojsko wychowuje swych oficerów, nietylko ich kształci, a biskupi swoich duszpasterzy, tak szkoła musi wychowywać swoich nauczycieli“. [1])

Stancye są ważne, ale ważną też dla moralności młodzieży jest karność szkolna. Dla podniesienia jej zaprowadzono mundurki, wydano nowe przepisy — ale cóż? czy one naprawdę podniosły ducha karności?

---

[1]) Muzeum, zeszyt paźdź. 1902 str. 655.

Mundurki, zdaniem wielu, raczej zaszkodziły karności; nie dlatego, że są mundurkami, ale że są *takimi* mundurkami. Mundurki zaprowadzono, ale zatrzymano się w połowie drogi—nie odróżniono szkół poszczególnych, bo maleńka liczba pod G. lub R. jest niczem. Pozwolono nosić mundurki uczniów szkół średnich także uczniom szkół innych, nawet nie-uczniom. Kontrolę publiczną nad zachowaniem się młodzieży umundurowanej zostawiono policyi i publiczności. Zapomniano jednak, że mamy do czynienia z polską młodzieżą, z polską (sit venia verbo — przynajmniej z Polaków złożoną) policyą, z polską publicznością, która jeszcze po staremu w znacznej części hołduje dawnemu hasłu: Wolno w Polsce, jak kto chce!

W samych przepisach pozostawiono luki, np. co do uczęszczania młodzieży do teatru: dyrektor może zabronić młodzieży uczęszczania na pewne sztuki — zamiast: może pozwolić uczęszczać na niektóre. Albo: młodzieży z najwyższych klas szkół średnich wolno w domu palić papierosy; ale któż ją będzie kontrolował, skoro w większych miastach kontroli stancyi niema?

W ten sposób wprowadzono do karności szkolnej niesłychany chaos i doprowadzono do tego, że młodzież umundurowana bierze tłumny nieraz udział w najgorszych przedstawieniach scenicznych, uczęszcza gromadnie do knajp i kawiarń, pali publicznie papierosy może bardziej niż dawniej, wywołuje zbiorowe wieczorne demonstracye i posuwa się do urządzania zbiegowisk i bitek, szczególnie we Lwowie, pod bokiem ck. Rady Szkolnej Krajowej. Na to dwurazowa nauka nic nie pomoże.

Do rozluźnienia karności szkolnej i moralności młodzieży przyczynia się też niemało nieszczęsny zwyczaj, rozpowszechniony po większych miastach, wędrowania uczniów z jednego zakładu do drugiego.

Bez koniecznej potrzeby — jedynie dla dogodzenia własnej ambicyi i zatarcia za sobą śladów przeszłości, dla tryumfowania nad znienawidzonym profesorem przez odmówienie mu ukłonu na ulicy—przenoszą się uczniowie z gimnazyum do gimnazyum, z realnej do realnej.

Czy to potrzebne i pożyteczne? Czy to nie musi szkodliwie oddziaływać na karność i moralność młodzieży? Gdzież indziej jest możliwe coś podobnego? w jakim pułku? w jakim urzędzie? w jakiej dykasteryi?

Po co zresztą gromadzić na jednem miejscu tyle szkół, a całe obszary kraju zostawiać bez szkoły średniej?

Czy to jest sprawiedliwie? Czy ludność biedniejsza, lub w ogóle

więcej oddalona, nie może słusznie sarkać na takie macosze traktowanie? Czy nie byłoby dla młodzieży zdrowiej na duszy i na ciele, gdyby się kształciła w zakładach rozrzuconych po prowincyi?

Dla pp. profesorów byłoby to może mniej wygodne, dla pp. Inspektorów także, ale... tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

Streszczając to wszystko, co się napisało — oświadczamy, że dla młodzieży i dla profesorów kwestya jednorazowej lub dwurazowej nauki jest ważną, lecz jeszcze ważniejszą jest poza nią stojąca kwestya podniesienia religijności i moralności młodzieży. Tych mankamentów, czy zdrowotnych, czy moralnych, jakie dziś spostrzegamy w naszej młodzieży, wprowadzenie jednorazowej nauki ani w części nie naprawi.

Władza szkolna wcześniej czy później będzie się czuła zniewoloną zbadać głębiej przyczynę niedomagań obecnych i jeżeli je osądzi bezstronnie, sięgnie po lekarstwo wyżej i spotka się z życzliwą — zawsze wyciągnietą do pomocy — dłonią Kościoła. Kościołowi nie chodzi o panowanie księży w szkole — ale o panowanie religii, o panowanie Boże, o królowanie Chrystusa Pana w duszach młodocianych, przez Boga i dla Boga stworzonych.

Działać w tym duchu jest obowiązkiem nietylko Kościoła.

Fidelis.

W KWESTYI CNÓT WLANYCH.

(Z okazyi książki Billota: De virtutibus infusis. Rzym 1901.).

Działanie łaski Bożej w duszach ludzkich jest i zawsze będzie ciekawem polem dla dociekań teologów i ascetów. W obec braku definicyi ze strony Kościoła, pole to jest otwarte, a teolodzy mają zostawioną wielką swobodę do wygłaszania swoich zdań. W ostatnich latach praktyczną stronę tej kwestyi i zewnętrzną jej szatę przedstawił Scheeben, teoretyczne zaś kwestye i rezultat swych badań nad naturą rzeczy skreślił Mazzella w klasycznem swem dziele: De virtutibus infusis; po nim obecny profesor w Gregorianum rzymskiem, Billot, w książce pod tym samym tytułem wydanej w r. 1901 w Rzymie. Kilka uwag o tej książce może przypomnieć czytelnikom naukę teologów o cnotach wlanych.

Czy istnieją cnoty wlane? Zaznaczając słowa soboru trydenckiego, który powstrzymał się od formalnej definicyi, ale przecież wygłosił zdanie, że wraz z łaską poświęcającą otrzymuje chrześcijanin wiarę, nadzieję i miłość; jako też słowa katechizmu rzymskiego,

który mówi o wspaniałym orszaku cnót, wpływającym do serca ludzkiego wraz z łaską poświęcającą — szuka autor podstawy do nauki o cnotach w Piśmie świętem. Znajduje ją w następujących słowach św. Piotra I. 3, 4. „Wszystko nam Boskiej mocy jego (Chrystusa) co do żywota i pobożności darowano, przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia“. Znaczenie tych słów jest takie: przez łaskę poświęcającą, wysłużoną przez P. Jezusa, stajemy się uczestnikami natury nadprzyrodzonej, Bożej; natura jest principium operandi, a więc łaska sprawia, że możemy wykonywać uczynki nadprzyrodzone, ale łaska nie sama przez się, bo jest habitus substantivus, lecz przez połączone z nią cnoty (habitus operativi). Inny dowód z św. Pawła I. Kor. XIII. 8—13 pomijam, jako też dowód teologiczno-rozumowy, że wypada, aby P. Bóg człowiekowi, uszlachetnionemu łaską Bożą i przez nią do życia nadprzyrodzonego powołanemu, dał stałe władze do wykonywania uczynków nadprzyrodzonych, jak dał mu stałe władze przyrodzone: rozum i wolę.

Cnoty te otrzymuje człowiek przy Chrzcie św. i Sakramencie Pokuty — wcale zaś nie dochodzi do nich uczynkami swoimi, choćby nadprzyrodzonymi, wykonanymi przy współudziale łaski uczynkowej. Racya jest ta, że człowiek w tem przypuszczeniu stałby się twórcą jestestwa nadprzyrodzonego, jakiem są cnoty wlane. Nie powiększają się też przez samo wykonywanie uczynków per se (z tego samego powodu), lecz chrześcijanin, praktykując cnotę, zasługuje sobie na powiększenie łaski Bożej, a z nią powiększają się cnoty; oprócz tego przez ćwiczenie się w cnotach nabywa habitum naturalem cnoty, co jest naturalnem zdaniem Billot'a, idącego dalej niż Mazzella, który mówi, że wykonywanie cnót stanowczo nie sprawia habitum naturalem lecz łamie tylko siły żądzy.

Traci się cnoty przez grzech śmiertelny, a nie przez powszedni. Przez jakikolwiek grzech ciężki traci się miłość, a z nią roztropność, bo roztropność nakazuje miłować najwyższe dobro; kto stracił roztropność, traci też i inne cnoty moralne, bo cnota bez roztropności nie jest doskonałą cnotą; pozostaje tylko wiara, która wskazuje grzesznikowi drogę powrotu do Boga—i nadzieja, którą P. Bóg podaje mu rękę ratującą.

Bardzo subtelnie i głęboko, jak nikt dotąd, zastanawia się autor nad tem, czy cnota ma mieć obiectum formale supernaturale; przedstawia, że może być uczynek nadprzyrodzony, chociaż się go wykonuje bez pobudki nadprzyrodzonej; wystarczy naturalis honestas i łaska uczynkowa.—Ponieważ jednak cnota jest najdoskonalszem

usposobieniem do czynów dobrych, a te są doskonalsze, gdy mają pobudkę nadprzyrodzoną, więc (twierdzi autor) cnota wlana ma obiectum formale supernaturale. W tem różni się np. od Noldina.

Dary Ducha św. uważa Billot za habitus różne od cnót wlanych (przeciw Scotystom i Pesch'owi); mają one człowieka udoskonalić, by szedł za natchnieniem Bożem, czy ono nas prowadzi do uczynków heroicznych, czy do uczynków zwykłej doskonałości. Billot nie lubi uwzględniać nowszej literatury, chociaż ją zna, dla tego przy tej sposobności warto zaznaczyć dwa przeciwne zdania teologów nowoczesnych. Za św. Tomaszem (2—2, 68, 1) uczą Billot, Pesch (Praelect. dogm.), Göpfert (Moraltheologie), że natchnienie Boże może się odnosić nawet do zwykłych uczynków dobrych, a dary Ducha św. dopomagają cnotom i udoskonalają je; przeciwnie zaś Mazzella, Müller, Noldin utrzymują, że dary Ducha św. pociągają chrześcijanina tylko do uczynków nadzwyczajnej dobroci tj. do heroicznych.

W drugiej części swego dzieła Billot mówi o wierze, nadziei i miłości; ta część nie jest wykończona tak jak u Mazzelli — raczej jest to szkic, ale i tu są ładne myśli i głębokie poglądy. Jako przykład przytoczę dowodzenie autora, że miłość nieprzyjaciół jest grzechem.

W nieprzyjacielu dwie rzeczy spostrzegamy: przymioty, dla których powinniśmy go miłować, gdyż jest stworzeniem Boga i doskonałości Bożej, w nim się odzwierciedlają; powtóre przymioty nam niemiłe, tj. że nam coś złego zrobił, jakiegoś dobra pozbawił. Jeżeli kto nienawidzi nieprzyjaciela, w sercu tego człowieka przeważa miłość rzeczy stworzonych, których nas pozbawił nieprzyjaciel, nad miłością tego, co jest Bożego w nieprzyjacielu. Miłować zaś rzeczy stworzone więcej od Boga jest grzechem przeciw miłości Bożej. A więc miłość nieprzyjaciół jest grzechem (str. 395.).

Piękny także jest dowód na konieczność wiary. Oto: jeżeli mówimy o zbawieniu człowieka i stosunku jego do Boga, to nie można sobie wystawić zetknięcia się Boga z człowiekiem tu na ziemi innego, jak że przy spotkaniu Bóg przemówi, a człowiek uwierzy mu (str. 325).

Trudno się jednak zgodzić na pojmowanie miłości (charitas) przez Billota (str. 376). Twierdzi autor, że podstawą wszelkiej miłości — względem przyjaciela i nawet względem Boga—jest miłość siebie samego; trudność nasuwającą się, że przecież Boga mamy miłować więcej niż samych, stara się usunąć twierdzeniem, że dzieje się to dlatego, że człowiek widzi, iż proprium bonum magis

continetur (in Deo) quam in semet ipso. Nadto egoistyczne jest to pojmowanie miłości i sprzeczne z zasadniczą prawdą, że mamy kochać i bliźniego i siebie samych *dla* Boga.

Mniej zrozumiałe jest także przedstawienie autora, że może być actus, a nawet habitus, supernaturalis sine obiecto formali supernaturali (str. 62—82), a cnota musi mieć obiectum formale supernaturale dla tego, że jest dispositio perfecti ad optimum. Mojem zdaniem, nie jest to konieczne, bo i w cnotach jest pewne stopniowanie; oczywiście najlepszą będzie ta, która będzie miała pobudkę nadprzyrodzoną, zaczerpniętą z wiary — ale cnota będzie cnotą, chociaż jej pobudka będzie przyrodzoną, byle była moralna.

Studyującemu traktat o cnotach wlanych nasunie książka Billot'a wiele myśli, bo jest głęboka, chociaż nie wyczerpuje materyi i nie przedstawiają jej w tym zakresie, jak Mazzella.

Ks. dr. K. Szczeklik.

Egzorta na niedzielę I. po Trzech Królach.

O uczęszczaniu do kościoła i zachowywaniu się w nim.

„I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich".

(Łuk. II. 42—52).

Pokażę wam dzisiaj, kochane dzieci, śliczne zwierciadło, w którem powinniście się często przeglądać, abyście poznali, jakim trzeba być, by się podobać Bogu i ludziom. Tem zwierciadłem jest dzisiejsza Ewangelia św., w której — raz w całem Piśmie św.— słyszymy o życiu P. Jezusa w tych latach, w jakich mniej więcej znajdują się dzieci szkolne. —

Chrystus P. miał dwanaście lat, gdy poszedł z rodzicami do kościoła jerozolimskiego. W czasie, gdy przebywał w miejscu świętem, zwłaszcza w tych trzech dniach, w których Go rodzice Jego szukali, tyle zostawił dobrego przykładu, tyle wskazówek dla wszystkich, zwłaszcza dla dzieci, że trudno byłoby dziś naraz o tem wszystkiem mówić. Tu bowiem widzimy już u dwunastoletniego, Najświętszego Chłopczyka gorliwość w pełnieniu przykazań i zapał w sprawie chwały Bożej i Jego mądrość wielką, nabożność gorącą, posłuszeństwo dla rodziców, wielką miłość Boga, zjednoczoną z wiel-

ką miłością ku swym rodzicom i bliźnim, i wielką pokorę Chrystusa Pana. — W dzisiejszej nauce obierzemy sobie tylko dwa punkty, a mianowicie: jakto Zbawiciel już jako mały chłopiec kochał kościół i nabożeństwo i jak się w kościele nabożnie zachowywał; zkąd poznamy, jak dzieci powinny chętnie uczęszczać do kościoła i jak się w nim zachowywać podczas nabożeństwa.

P. Jezus miał bardzo daleko do kościoła i nie był obowiązany iść do niego, bo jeszcze nie skończył lat dwunastu, gdyż jak mówi Ewangelia św. „był dopiero w dwunastu latach", a u żydów dopiero od skończonych lat dwunastu powinni chłopcy chodzić na święta do Jerozolimy. Ale Chrystus Pan nie czekał rozkazu prawa, lecz sam zapewnie prosił rodziców, by Go wzięli ze sobą. Choć droga była uciążliwa i kilkanaście mil trzeba było iść piechotą, mały Jezus dla miłości Ojca swego chętnie trudy ponosi.

A gdy przyszedł do kościoła, jakże on się tam pięknie zachowywał! Zwrócił tem na siebie uwagę żydowskich uczonych, którzy zaczęli z Nim rozmawiać nie o błahych rzeczach, lecz o proroctwach i ustawach St. Zakonu i o P. Bogu. Z jakąż pokorą słuchał mały Chrystus, gdy mówili, z jak wielką skromnością i namaszczeniem odpowiadał im na pytania, jakie Mu zadawali?! — Nie przykrzyło się wcale małemu Jezusowi przebywać w kościele aż trzy dni. Owszem te trzy dni, przepędzone w domu Bożym na chwaleniu i rozmawianiu o rzeczach świętych, przeszły Zbawicielowi miło i prędko, jak jedna minuta.

A teraz spojrzmy, jak dzieci, osobliwie szkolne, idą za przykładem P. Jezusa! — Dał nam P. Bóg piękny kościół, gdzie mamy takie śliczne ołtarze, takie piękne figury świętych. W kościele tym odbywa się dla szkoły osobne nabożeństwo, na którem dzieci ładnie śpiewają. Ludzie wam nie przeszkadzają i spokojnie możecie się modlić. — Nadto do domu Bożego niedaleko, droga sucha i przyjemna. — Tymczasem co się dzieje?

Każdej niedzieli i każdego święta brakuje dużo dzieci. Nie chce im się przyjść, bo wolą w domu siedzieć, albo długo spać, albo nie chce im się umyć i ubrać na czas, lub boją się, by trochę nie zmokli, jeżeli jest deszcz, albo nie zmarzli, gdy jest mroźno.— Wymawiają się tacy źli chłopcy zazwyczaj jużto bólami głowy, palców, nóg, rąk, żołądka i uszu, jużto zegarem niedokładnym lub zepsutym, jużto tem, że muszą pilnować młodszego rodzeństwa, jużto wreszcie tłómaczą się, że rodzice im nie pozwolili, bo buty lub ubranie im się podarło!

Cały tydzień mają dzieci buty i ubranie, tylko na niedzielę stają się buty nagle dziurawymi, a na poniedziałek znów cudownie same się naprawiają. — Cały tydzień ma kto w domu dzieci bawić i być przy nich; cały tydzień ma mama czas iść do miasta w innym czasie i ma kto domu pilnować — tylko w niedzielę i w święta niema, ktoby dzieci bawił i domu pilnował.—Cały tydzień zegar idzie doskonale; tylko w niedzielę coś mu się staje, chce także odpoczywać, nie idzie. W poniedziałek znów doskonale chodzi. — Cały tydzień dzieci są zdrowe; tylko akuratnie w niedzielę i to wtedy, kiedy czas jest do kościoła, zaczynają złych chłopczyków dręczyć bóle głowy, ręki, nogi, zębów itp. Popołudniu w niedzielę bóle ustają i już dzieci zdrowe biegają po ulicy. — Cały tydzień chłopiec się nie przeziębi, choć jest mróz, nie przemoczy, choć jest deszcz; tylko w niedzielę na nabożeństwo zawsze albo za zimno, albo za błotnisto, za mokro.— Oto, co wartają wymówki złych dzieci! Oto, jak źli chłopcy dbają o nabożeństwo! —

A jeżeli gnuśne dziecko nareszcie czasem przyjdzie do kościoła, jakże się ono tam zachowuje? — Taki zły chłopiec przez całe nabożeństwo będzie się ciągle wiercił, kręcił i oglądał, będzie co chwilę rozmawiał z innymi, będzie się śmiał i innych trącał, a wreszcie będzie o wszystkiem innem myślał, tylko nie o Bogu. — Takie dziecko ani Mszy św., ani egzorty nie słucha i choć słyszy, co ksiądz mówi i widzi, co się na ołtarzu dzieje, ono o czem innem myśli i nic go to wszystko nie obchodzi. Gdy dzwonią, wtedy klęknie, ale ladajako, na piętach sobie usiędzie i jeżeli spokojnie się zachowuje, to się wcale nie modli, ale nieraz w najlepsze drzemie. — Nie mówię, by wszyscy chłopcy w naszej szkole tak się zachowywali, broń mię Boże! — ale muszę z żalem wyznać, że wiele jest dzieci, które w ten sposób postępują. —

Jakżeż inaczej czynił mały Chrystus Pan? — To też dziecko, które naprawdę kocha Pana Jezusa, przedewszystkiem nigdy bez konieczności nie opuści nabożeństwa szkolnego. — Wie dobry chłopczyk, że przecież trzecie przykazanie Boskie i drugie przykazanie kościelne wyraźnie nakazują, aby każdy chrześcijanin, który przyszedł do używania rozumu, (a więc każde dziecko chrześcijańskie od siódmego roku życia) był w niedzielę i święto na Mszy św. Ile razy zaś opuści kto Mszę św. bez ważnego powodu, albo się na nią zbyt spóźni, (np. przyjdzie już po Ewangelii św.), tyle razy popełnia grzech śmiertelny, (chyba, że jest druga Msza św. i na niej zostanie, gdy się na tamtę spóźnił). — Wtedy tylko dziecko nie grzeszy, choć na Mszę św. nie idzie, gdy jest

naprawdę chore, albo gdy rzeczywiście niema nikogo w domu, ktoby mógł chorą matkę lub ojca obsłużyć, nie w samą tylko niedzielę, lecz przez dłuższy czas. — Dalej takie dziecko może zostać w niedzielę lub w święto w domu, które ma jakąś inną bardzo ważną przyczynę, jak np. gdy stanie się w domu jakieś wielkie nieszczęście, albo gdy chłopiec jest rzeczywiście słabowity, a na dworcu zbyt wielki mróz, lub zbyt wielki deszcz. — Próżne są zazwyczaj wymówki, że do kościoła jest daleko. P. Jezus miał tyle mil do świątyni, a przecież szedł! — A gdybyście się przypatrzyli, jak nieraz dzieci wiejskie chodzą o milę lub dwie do kościoła, tobyście się dopiero wstydzili swej opieszałości. —

To też dziecko, które kocha Zbawiciela, nie będzie opuszczało bez powodu Mszy św. — Wie bowiem dobry chłopczyk, że wtedy schodzi na ołtarz żywy Chrystus Pan, że wtedy można z Nim sobie porozmawiać przez modlitwę. — Tak też czytamy o św. Kunegundzie, św. Salomei, św. Joannie, św. Franciszce, o św. Kazimierzu, o św. Stanisławie Kostce i o wszystkich prawie świętych, że gdy byli małymi, bardzo lubili chodzić na Mszę św., służyli do niej i nie jednej, ale gdy mogli, kilka Mszy św. słuchali. —

Dobre dziecko, gdy przyjdzie do kościoła, nigdy tam nie rozmawia. Osobliwie podczas Mszy św. cicho się zachowuje, bo wie taki chłopczyk, że do każdego z nas, jak do Mojżesza, może Pan Bóg wtedy powiedzieć: „miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest“. (Exod. III. 5.). —

Pewien nabożny student przyszedł do kościoła i klęknął sobie obok znajomego mu księcia. Młody książe zaczął się owego studenta pytać o różne rzeczy. Student z początku nic nie odpowiadał, a wreszcie rzekł: „Jaśnie Oświecony książe niech mi wybaczy, ale nas uczono, że w kościele należy się modlić, a nie rozmawiać“. Książe wcale się nie zgniewał, ale owszem chwalił owego studenta. Pamiętał widocznie ów dobry student na słowa Pisma św.: „Pan w kościele świętym, niech milczy od oblicza Jego wszelka ziemia“ (Habac. II. 20).

Dzieci dobre nie krzywią się, nie narzekają, że należy klęczeć podczas nabożeństwa, bo pamiętają, że podczas Mszy św. jest na ołtarzu P. Bóg żywy, a dokoła ołtarza mnóstwo Aniołów, których my nie widzimy. —

Opowiadają o pobożnej cesarzowej Eleonorze, że zawsze podczas całej Mszy św. klęczała. Niektórzy dworzanie prosili ją raz, by się nie męczyła przez ciągłe klęczenie, ale by sobie usiadła. „Jakto“! zawołała szlachetna pani. „Nikt z was dworzan nie ośmieli

się siedzieć w mej obecności, choć jestem tylko grzesznym człowiekiem, a ja miałabym siedzieć przed moim Panem i Bogiem“ !—

Dobry chłopczyk wreszcie pamięta, że nie wystarcza słuchać Mszy św., że trzeba jeszcze słuchać egzorty.—Wie on, że dlatego uczniowie powinni chodzić koniecznie na nabożeństwo szkolne, a nie na inne (temu jednak, kto był na szkolnej Mszy św., nikt nie zabrania słuchać innych nabożeństw), bo przełożeni, którzy zawsze z dziećmi także chodzą do kościoła, muszą wiedzieć, które dzieci nie kochają P. Jezusa i chcą poznać, jak się dzieci zachowują w kościele. — Nadto przy nabożeństwie szkolnem jest osobna egzorta do dzieci szkolnych, których wady ksiądz katecheta lepiej zna od innych i lepiej je wytknąć może. — To też dobre dzieci, które są z Boga, chętnie i pilnie słuchają tej egzorty, bo wiedzą, że „kto z Boga jest, słów Bożych słucha“. — Zaś do dzieci złych mówi Pan Jezus: „dlatego wy nie słuchacie“, bo nie jesteście z Boga“ (Ew. Joan. VIII. 47.). —

Niechże więc, kochane dziatki, od dziśdnia ustaną te wasze obłudne wymówki, niech ustaną te pustki nieraz na szkolnem nabożeństwie i te pustki w waszej głowie, gdy się was kto o treść egzorty zapyta.—Postępujcież tak, jak dwunastoletni P. Jezus; chodźcie chętnie i zawsze do Kościoła na Mszę św., nigdy jej nie opuszczajcie, a wtedy was Zbawiciel także nigdy nie opuści. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach wiejskich.

XX. Modlitwa Pańska. Jezus miłośnik dzieci — dobry pasterz.

Praeparatio. Gdzie rozmnożył Pan Jezus cudownie chleby? *Pokaż P. J. na tym obrazku! [1]) *Kto przynosi chleby P. Jezusowi? *Ile chlebów przyniósł chłopiec? (Ewentualnie każe je katecheta rachować). Z jakiej mąki były te chleby? Ile ryb przyniósł chłopiec? Ilu mężów nakarmił P. Jezus 5ma chlebami i 2ma rybami? Kogo jeszcze więcej nakarmił P. Jezus? *Czy żydzi grymasili przy jedzeniu? Czy dałby im P. Jezus jeść, gdyby grymasili? Czego się powinno każde dziecko wystrzegać przy jedzeniu? Dlaczego P. Jezus wyciąga ręce nad chlebami? Co powinno dziecko robić przed i po jedzeniu? Odmów modlitewkę przed jedzeniem!

---

[1]) Gwiazdki * oznaczają pytania, obliczone na dziatwę 1go roku nauki.

Powtórz N! Odmów modlitewkę po jedzeniu! Powtórz N! *Komu jeszcze powinno dziecko podziękować po jedzeniu? Co kazał Pan Jezus zrobić z ułomkami, które pozostały? Ile koszów napełnili Apostołowie ułomkami? Czem wtenczas chcieli żydzi zrobić P. Jezusa? A co zrobił P. Jezus? Dlaczego P. Jezus kazał zebrać wszystkie ułomki? O czem powinno także dziecko pamiętać? *Czy tylko okruszyny chleba trzeba szanować? Co jeszcze powinno dziecko szanować? Co czeka dzieci nieoszczędne?

Dziś opowiem wam aż o trzech rzeczach: o tem, jak P. Jezus uczył Apostołów modlić się, o tem, jak P. Jezus dobrym był dla dzieci, i o tem, jak dobrym był P. J. nawet dla ludzi grzeszących.

I. *Propositio.* P. Jezus zachęcał często Apostołów, aby się nawet przy robocie zawsze modlili, a nigdy nie ustawali, to im P. Bóg będzie dopomagał. Sam P. Jezus nie potrzebował się modlić, bo był Bogiem, a jednak modlił się nietylko we dnie, ale i po całych nocach na to, aby wszyscy ludzie poznali, że trzeba zawsze się modlić, a nigdy nie ustawać. Apostołowie słuchali P. Jezusa i modlili się często, ale czasem niedobrze się modlili, więc P. Jezus ich upominał, aby się modlili dobrze. Raz przystąpił do P. Jezusa jeden Apostoł i rzekł: „Panie naucz nas modlić się“! P. Jezus wysłuchał chętnie tej prośby i odpowiedział: „Gdy się modlić będziecie, módlcie się tak: Ojcze nasz itd.“ Odtąd odmawiali uczniowie Pana Jezusa często „Ojcze nasz“ i nazywali tę modlitwę modlitwą Pańską, bo jej sam P. Bóg nauczył. Żadna modlitwa nie podoba się tak P. Bogu, jak modlitwa Pańska, ale ją trzeba odmawiać pobożnie, wyraźnie i z uszanowaniem, bo to słowa samego P. Jezusa.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. P. Jezus zachęcał Apostołów, aby się zawsze modlili, a nigdy nie ustawali. Sam też modlił się nietylko we dnie, ale i po całych nocach. Raz przystąpił do P. Jezusa jeden Apostoł i rzekł: „Panie, naucz nas modlić się“! P. Jezus odpowiedział: „Gdy się modlić będziecie, módlcie się tak: „*Ojcze nasz* itd.“ „Ojcze nasz“ najwięcej się P. Bogu podoba i nazywa się modlitwą Pańską, bo go sam P. Bóg ułożył.— Do czego P. Jezus zachęcał Apostołów? *Kiedy modlił się P. Jezus? Co rzekł jeden Apostoł do P. Jezusa? Co P. Jezus odpowiedział? *Która modlitwa najwięcej się podoba P. Bogu? Dlaczego „Ojcze nasz“ najwięcej się podoba P. Bogu? Jak nazywamy „Ojcze nasz“ dlatego, że go sam P. Bóg ułożył? Jak trzeba odmawiać „Ojcze nasz“?

Aplicatio. Czy P. Jezus potrzebował się modlić? Dlaczego P. Jezus nie potrzebował się modlić? A na co przecież modlił się nietylko we dnie, ale i po całych nocach? Niechże każde z was także

modli się często i chętnie, jeśli chce się podobać P. Jezusowi. Co trzeba odmówić rano, gdy dziecko wstanie? Co trzeba odmówić wieczorem? Którą modlitewkę odmawia się na początku pacierza? Jak trzeba odmawiać każdą modlitwę, a szczególnie „Ojcze nasz“? Którą modlitewkę trzeba odmawiać rano, w południe i wieczór, gdy dzwonią na pacierze? Co trzeba odmawiać przed każdem jedzeniem? Co trzeba odmawiać po każdem jedzeniu? Oprócz tego powinno dziecko przy każdej robocie, i tu w szkole podczas nauki, i nieraz gdy się bawi, i w nocy gdy się przebudzi, wspomnieć, że P. Jezus tu jest i na mnie patrzy i zaraz się po cichu, w duszy, pomodlić do P. J. tak: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus we wszystkiem — i w tem, co teraz robię“. Dlatego trzeba wszystko robić dobrze, aby ucieszyć P. Jezusa. Kto zapamiętał tę krótką modlitewkę do P. Jezusa? Powtórz ją N! *Czy tę modlitewkę odmawia się głośno? Kiedy ją trzeba odmawiać? Ot i teraz, niech każdy z was westchnie w duszy: „Niech b. p. J. Chr. we wszystkiem — i w tem, co teraz robię, więc i w tem, czego się uczę, jak uważam, jak siedzę. Chcę i będę uczył się i uważał, jak najlepiej, aby ucieszyć P. Jezusa“.

Przejście. Dzieci powinny częściej jeszcze modlić się do Pana Jezusa niż starsi, bo P. Jezus dziwnie kocha dzieci, kocha je bardziej niż starszych. Zdarzyło się, że P. Jezus nie dopuszczał do Siebie starszych, a przecież kazał dopuszczać dzieci. Opowiem o tem króciutko.

II. *Propositio.* Raz P. Jezus szedł przez cały dzień i przytem ciągle nauczał ludzi o P. Bogu. Oczywiście bardzo się tem zmęczył. Pod wieczór kazał P. Jezus ludziom rozejść się do domów, a sam usiadł, aby odpocząć. Tymczasem nadeszło wiele matek pobożnych, które przyprowadziły swe dzieci po to, aby je P. Jezus pobłogosławił. Apostołowie nie chcieli puścić ich do P. Jezusa, ale mówili: „Przyjdźcie jutro, bo P. Jezus już bardzo zmęczony i musi teraz odpocząć“. Ale P. Jezus zawołał: „Dopuśćcie tym maluczkim przyjść do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie“. Apostołowie nie mogli się nadziwić, że P. Jezus tak kocha dzieci, a P. Jezus brał dzieci najmniejsze i tulił je do Swego Boskiego serca, a na starsze dzieci kładł ręce i błogosławił je.

Explicatio. Czem się to P. Jezus zmęczył raz bardzo? Co kazał ludziom uczynić? Kto jednak chciał przyjść do Pana Jezusa? Kto nie chciał matek z dziećmi dopuścić do P. Jezusa? A co powiedział P. Jezus do Apostołów? Powtórzę raz jeszcze te słowa P. Jezusa. Rzekł On: „Dopuśćcie...“ Co rzekł P. Jezus do Apostołów?

*Co czynił P. Jezus potem z najmniejszemi dziećmi? A co kładł na dzieci większe? Kogóż więc bardziej kocha P. Jezus: dzieci czy ludzi starszych? Z czego się to pokazało, że P. Jezus kocha dzieci bardziej, niż ludzi starszych?

Aplicatio. Kogóż więc i dzieci bardzo kochać powinny? Pamiętajcież o tem i dlatego módlcie się do Pana Jezusa częściej jeszcze niż starsi i nic takiego nie róbcie, nie mówcie, ani sobie do myśli nie dopuszczajcie, coby było przeciwnem przykazaniom Boskim, coby P. Jezusa obrażało.

Przejście. Niestety! Zdarza się czasem, że dziecko nie posłucha św. Anioła Stróża, nie usłuchnie mamusi, a usłuchnie ducha złego, albo innego dziecka złego, którzy namawiają do kłamstwa, do bitek, do różnych grzechów — i zgrzeszy, obrazi P. Jezusa. Jakżeż to niemądre i niedobre dziecko! Obrażać P. Jezusa tak dziwnie dobrego, a słuchać szatana i iść potem do czyśca, a może i do piekła— jakaż to głupota! I wiele, wiele takich dzieci niemądrych poszłoby do piekła, gdyby nie to, że P. Jezus jest tak dziwnie dobry, że lituje się nawet nad dziećmi grzesznemi — i nad wszystkimi grzesznymi— i stara się ich uratować. Aby to ludzie wiedzieli, nazwał się P. Jezus dobrym pasterzem i tak powiedział:

III. *Propositio.* Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Gdy owca odejdzie od innych owiec i zabłąka się, dobry pasterz nie daje jej zmarnieć, ale zostawia 99 owiec w owczarni, a idzie szukać tej jednej, która zginęła. Idzie i woła na nią, a gdy się owieczka odezwie, szuka jej za głosem tak długo, aż ją znajdzie. Wtenczas nie bije jej za to, że odeszła niepotrzebnie z owczarni, ale lituje się nad nią głaszcze ją i bierze na ramiona i przynosi do owczarni. Potem cieszy się bardzo, zwołuje innych pasterzy i mówi do nich: „Cieszcie się i radujcie się ze mną, bom znalazł owcę, która zginęła“. „Zaprawdę mówię wam“— dodał P. Jezus — „większa jest radość w niebie z jednego grzesznika, pokutę czyniącego, niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“.

Explicatio. Czy wiecie, co znaczy ta przypowieść? Oto dobrym pasterzem jest sam P. Jezus, owieczkami jesteśmy my ludzie. Dobre owieczki nie odchodzą od pasterza, ale słuchają go we wszystkiem, podobnie i dobrzy ludzie słuchają P. Jezusa we wszystkiem, nie obrażają Go, więc też nie potrzebują Go przepraszać, nie potrzebują pokutować. Zdarza się jednak, że dziecko nie chce słuchać Pana Jezusa i grzeszy; robi wtenczas tak źle, jak owieczka niemądra, która odchodzi od pasterza i błąka się. Coby się stało z owieczką

zbłąkaną, gdyby jej pasterz nie szukał? Umarłaby z głodu. Coby się stało z dzieckiem grzeszącem, gdyby się P. Jezus nad niem nie zlitował? Umarłoby w grzechu i poszłoby na zawsze do piekła. Ale P. Jezus jest dobrym pasterzem. Żal mu dziecka, więc woła na niego przez rodziców, przez ks. katechetę, przez Anioła Stróża, woła, aby dziecko przeprosiło P. Jezusa i poprawiło się. I wystarczy, aby takie dziecko poszło do spowiedzi, przyznało się do grzechów swoich i zaczęło przepraszać P. Jezusa, a ksiądz nietylko nie wybije go, nie skrzyczy go za grzechy, ale cieszy się z tego, że dziecko się poprawia, w imieniu P. Jezusa odpuszcza mu wszystkie grzechy i dopomaga do poprawy. I nietylko ksiądz cieszy się wtenczas: cieszy się także sam P. Jezus, cieszy się N. M. P., cieszą się wszyscy Aniołowie i Święci w niebie, bo P. Jezus powiedział wyraźnie: „Zaprawdę......" Jakże dobrym, jak dziwnie miłosiernym jest P. Jezus!

*Kto jest dobrym pasterzem? *Które dzieci są dobremi owieczkami? Które dzieci są owcami zbłąkanemi? Coby się stało z dziećmi grzesznemi, gdyby się Pan Jezus nad niemi nie zlitował? Przez kogo woła Pan Jezus na dzieci grzeszne, aby się poprawiły? Co czyni Pan Jezus, gdy dziecko się chce poprawić i przeprasza P. Jezusa? Przed kim powinno dziecko przyznać się do grzechów? Czy ksiądz zbije albo skrzyczy dzieci za ich grzechy? Co im ksiądz odpuszcza w imieniu P. Jezusa? Kto się cieszy bardzo z poprawy dziecka?

Aplicatio. Może niejedno z was już skłamało, albo nie chciało zmówić paciorka, albo przezywało drugich, albo inaczej jeszcze zgrzeszyło. Czy mogłoby dziecko pójść do nieba, gdyby umarło w takich grzechach? Cóż trzeba zrobić, aby P. J. odpuścił dziecku grzechy? Nie umiecie się jeszcze spowiadać, ale gdyby które z was zachorowało bardzo i bało się, że umrze, powinno przecież wyspowiadać się z grzechów przed księdzem. Niech prosi rodziców, aby zawołali księdza, niech się nie boi księdza, a ksiądz mu dopomoże, zapyta sam o grzechy, a wreszcie odpuści mu wszystkie grzechy, a nawet da mu samego P. Jezusa. Choćby potem dziecko umarło, to już nie pójdzie do piekła, owszem pójdzie do nieba i razem z aniołkami zawsze będzie się cieszyło i modliło za rodzicami. Pamiętajcie o tem w chorobie, a tymczasem codzień, osobliwie co wieczór przy pacierzu przepraszajcie P. Jezusa za swoje grzechy i starajcie się być coraz lepszemi, starajcie się we wszystkiem ucieszyć P. Jezusa. Odmawiajcie często taką modlitewkę do P. Jezusa: Ach żałuję za me złości — Jedynie dla Twej miłości — Bądź miłościw

mnie grzesznemu — Dla Ciebie, odpuszczam bliźniemu. — Kto powtórzy tę modlitewkę? Odmów jeszcze N.! Odmówmy ją wszyscy trzy razy! —

Społeczeństwo katolickie w zaraniu dziejów nowożytnych.

Stoimy na wulkanie. Gdzieś w głębiach pod nami zmagają się ze sobą groźne siły natury, bo od czasu do czasu drży zlekka powłoka ziemi, słychać pomruk głuchy, a z krateru wyrywa się ku obłokom snop rozpalonych kamieni. Czujemy, że wybuch gwałtowny mógłby nastąpić każdej chwili i że wówczas nieby ciekawych turystów uratować nie zdołało. Z przyjemnością też wracamy do swojej Ojczyzny, gdzie zmysły nie widzą tylu osobliwości, ale każdy żyje w poczuciu bezpieczeństwa swej osoby i rezultatów swej pracy.

Czy tak? Czy w miejsce gwałtownych przewrotów natury nie grożą nam zagładą przewroty społeczne? Przez niezmienne prawa fizyczne zaprowadza Opatrzność Boża zrównoważenie się sił w bryle ziemskiej i harmonię we wszechświecie, takie samo zrównoważenie warunków życia moralnego i harmonię społeczną mają na celu prawa Boże moralne, których spełnienie jednak uczynił Stwórca zawisłem od wolnego wyboru istot rozumnych. Ilekroć jednak ludzkość wzgardzi samowolnie owemi najmędrszemi i najlepszemi prawami, ilekroć czynniki przez Opatrzność powołane, zwłaszcza władze społeczne, nie starają się przywrócić zaraz w początkach poszanowania prawu Bożemu, mnoży się ferment niezadowolenia i wybucha wreszcie gwałtownym przewrotem, gwałtowną rewolucyą, która zmiata z powierzchni ziemi narzędzia ucisku i pozwala się społeczeństwu urządzić na nowo. Któż nie czuje, że przewrot podobny zagraża i naszemu wiekowi? Któż nie widzi coraz częstszych jego symptomów, ujawniających się w różnych częściach świata cywilizowanego? Orgie paryskie z lat 1871, 1848 i 1792 są bodaj słabemi przygrywkami do wybuchu, który ma nastąpić, bo społeczeństwo nie powróciło po nich do posluszeństwa prawom Bożym, nie przywróciło harmonii społecznej, lecz wpadło w dawne, nieraz w gorsze jeszcze zboczenia. Jakkolwiek bowiem spierały się ze sobą interesy najróżnorodniejsze, walczyły: absolutyzm z formą konstytucyjną, republikańską a nawet z anarchią świadomą, ekonomiczny system cechowy z liberalizmem manchesterskim i z socyalistycznym kol-

lektywizmem, klassycyzm z romantyzmem, symbolizmem i modernizmem, racyonalizm z panteizmem i materyalizmem i t. p.,—w tem jednak przecież wszystkie te prądy godziły się ze sobą i chromały, że zrywały z normalnem prawem Bożem, a szukały oparcia w innych rzeczach. Zmierzały po prostu do odchrześcijanienia państwa, ekonomii, nauki, sztuki i całego społeczeństwa, były walką mniej lub więcej świadomego ateizmu przeciw teizmowi, i dlatego nie usunęły fermentu społecznego, owszem go powiększyły.

Odtąd trwa ów ferment? Warto zbadać tę kwestyę, przyjrzyć się złemu w jego zawiązku, zważyć, co i z jakim skutkiem czynił Kościół ku jego naprawie, co krępowało lub wypaczało działalność Kościoła, bo jeśli prawdą jest, że *historia est magistra vitae*, to rozważanie owo dozwoli rozpatrzeć się w sytuacyi i wskaże środki zaradcze.

Kolebki złego szukać należy w owym peryodzie, który zwiemy zaraniem dziejów nowożytnych, więc w wieku XV. i w pierwszej połowie wieku XVI. Powodem zamętu religijno-moralnego były nie owe wielkie odkrycia i wynalazki XV. wieku, spotęgowane w w. XIX., bo te mogły i powinny się stać jedynie dobrodziejstwem ludzkości, lecz mylne prądy umysłowe, jakie wówczas powiały, doprowadzając do nadużywania najwspanialszych dóbr ludzkich, jak wiedzy, wolności, mienia, sztuki, literatury. Było to odrodzenie klasycznego pogaństwa przez legistów i humanistów. Powagę duchowną, która sztandar prawd bożych wznosiła wysoko ponad namiętności partyjne, nadwątloną nieco cezaropapizmem królów francuskich, usunął zupełnie Marcin Luter dla milionów, zaczem mimowoli dopomógł do krzewienia się subjektywizmu, niewiary. Zło stało się podwójnie groźnem przez to, że wcisnęło się wnet we wychowanie młodziczy! Przypatrzmy się jego pierwszym objawom w życiu społecznem, a następnie we wychowaniu.

Stan *legistów*, mnożący się szybko, rozkrzewił zamiłowanie prawa starorzymskiego i bizantyńskiego, a rozszerzył w tych zwłaszcza kołach, którym owe prawa najwięcej sprzyjały, więc na dworach panujących. Polegały one na zasadzie, że wszystko jest godziwem, co panujący nakaże i wykluczały prawo Boże, równie jak odmienne prawa ludzkie: kanoniczne, narodowe, stanowe itd., niezawisłe od woli książąt. Coraz szybciej też rozwija się odtąd idea wszechwładztwa państwowego przy formie rządu despotycznej. Zaznacza się to wyraźnie we Francyi, Anglii, Hiszpanii i Portugalii, gnębieniem praw niższych stanów, a używaniem religii i Kościoła za środki jedynie do przeprowadzenia celów politycznych. Tak powstaje nie-

jedna instytucya, przyczyniająca się do zohydzenia Kościoła, tak wytwarza się np. inkwizycya hiszpańska, wylęga się zgubny gallikanizm we Francyi i myśl narodowych kościołów państwowych (i w Polsce poruszona).

Duch absolutyzmu panujących wzmógł się i dosięgnął szczytu rozwoju przez wpływ protestantyzmu, który zniósł w zasadzie sakramentalny charakter kapłański i samoistną z ustanowienia Bożego władzę kościelną, a pod różnymi tytułami oddał rządy duchowne panującemu. Było to zupełnem zniesieniem wolności sumienia i doprowadziło do uznanej prawnie w Augsburgu (r. 1555), a później w pokoju westfalskim (1648) zasady, że *„cuius regio, illius et religio“*, tj. że poddani muszą przyjąć religię swego władcy i zmieniać ją częściowo lub w całości według jego upodobania. W Anglii przybrał absolutyzm wyraźną formę kościoła anglikańskiego. Wzór ten i nadzieja łatwego zbogacenia się majątkami kościelnymi wpłynęły na spotęgowanie podobnych zakusów u władców katolickich, którzy choć nie posunęli się aż do apostazyi od religii katolickiej, to jednak usiłowali zawładnąć wewnętrznemi sprawami Kościoła. Nawet Karol V. niemało z tego powodu stawiał przeszkód zebraniu się i obradom trydenckiego soboru! Wiadomo, jak bujno z czasem rozwinęła się ta idea w systematach gallikalizmu, febronianizmu, józefinizmu, jak żywo tętni w nowoczesnem ustawodawstwie liberalnem! Na tem tle wylęgla się również niechrześcijańska i z gruntu samolubna polityka i znalazła swój teoretyczny wyraz w słynnem dziele Macchiavellego († 1530). Jednem słowem w życiu politycznem zaczął przeważać ogólnie brzemienny w złowrogie skutki, a właściwy nowożytnym czasom, niechrześcijański charakter.

Utylitaryzm i samowola miały jednak to do siebie, że przyjmowały się łatwo u książąt i w innych stanach, a wówczas stawały się bardzo niewygodnymi dla panujących, choć zarazem pobudzały do krzywdzenia warstw słabszych. W imię tych zasad książęta i magnaci potrafili osłabić znacznie władzę monarszą w Niemczech, w Polsce, we Węgrzech i w Skandynawii, a z drugiej strony umieli bądź dla siebie wyzyskać (jak w Polsce), bądź zniszczyć potęgę stanu rycerskiego (n. p. w Niemczech). Nie dziw tedy, że rosło w Niemczech niezadowolenie rycerstwa i że Franciszkowi von Sikingen tak łatwo było pod hasłem wolności ewangelicznej wzniecić bunt potężny przeciw książętom. Walka zakończyła się zupełną klęską rycerstwa w r. 1523, i odtąd już nigdy stan ten nie zdołał książętom stawić zapory.

Gorszy jeszcze los przypadł w udziele stanowi wieśniaczemu. Pozbawiony samowolnie dawnych swobód, wił się i burzył ten stan pod naciskiem pańszczyzny i podnosił w Niemczech rozpaczliwe bunty. Pod wpływem idei protestanckich, [1])przystroił się bunt ludu w hasła religijne, — przybrał charakter zupełnej rewolucyi socyalnej i posunął się aż do zdeptania prawa własności, do niechrześcijańskiego komunizmu. Tesame hasła jednały później zwolenników Nowochrzeńcom. Ruchy te, krwawo stłumione szczególniej w latach 1525 i 1535, pozbawiły lud resztek swobody, a wzmocniły tylko władzę książąt.

Nie lepiej działo się i w miastach. W miarę usypiania ducha chrześcijańskiego zaczął się tu w miejsce korporacyj, naśladujących związki rodzinne, budzić duch kapitalizmu, wyzyskującego słabszych bez litości. Duch ten podsycany nadmierną chęcią zysku, rozbudzoną wieściami o skarbach zamorskich, szerzył się tak dalece, iż wnet doprowadził do zaburzeń i do przewrotu urządzeń miejskich. Korzystali z tego książęta—i z tytułu obrońców którejbądź partyi zdołali ujarzmić niejedno przedtem wolne miasto. (*D. n.*).

X. W. G.

O stosunku katechetów do duszpasterzy.

Zaznaczano już nieraz, że instytucya katechetów samoistnych nie odpowiada tradycyom Kościoła. Kształcenie kleryków wymagało wprawdzie ustanowienia osobnych profesorów teologii, którzy ex professo oddają się jedynie studyom teologicznym, ale postarano się przytem o równoczesne wychowanie alumnów w seminaryach duchownych. Młodzież szkół średnich jest również o tyle rozwinięta, że nauczyciel religii posiadać musi wykształcenie gruntowniejsze, i być w stanie bez przer-

---

[1]) Należy tu szczególnie wciągnąć w rachubę wyniesienie subjektywizmu na takie wyżyny, iż indywiduum zarówno w nauce jak w zasadach życia stało się samo dla siebie jedynem źródłem i sankcyą przekonań, depcąc wszelką powagę ludzką, a nawet powagę Boską uwzględniając tylko o tyle, o ile i jak ją sobie wytłómaczył indywidualny rozum. Owa „wolność ewangeliczna“ stała się w życiu praktycznem płaszczykiem wszelkiej samowoli, zrodziła egoizm bez granic, a temsamem wprowadziła prawo mocniejszego i walkę wszystkich przeciw wszystkim. Na razie wyzyskiwano ją na korzyść despotyzmu (za przewodem samego Lutra), ale było w niej niewygasłe zarzewie krwawych rewolucyj demagogicznych.

wy iść z postępem wiedzy, by nie narazić przedmiotu na lekceważenie; ustanowiono zatem osobnych katechetów dla szkół średnich, powierzając im zarazem i obowiązek wychowania religijno-moralnego. W pierwszem, tj. w nauczaniu, podlegał katecheta jedynie nadzorowi komisarza biskupiego, a zresztą miał zupełną samodzielność, o ile się odliczy plan obowiązujący i podręczniki przepisane. W drugiem, tj. w *cura animarum*, nie został np. zrównany z kapelanami wojskowymi, lecz został jedynie pomocnikiem, czyli pewnego rodzaju wikaryuszem proboszcza miejscowego.

Ów punkt ostatni nie doczekał się dotąd stanowczego określenia. Wielu żąda, by katecheta i poza szkołą opiekował się uczniem, zaopatrywał go w chorobie Sakramentami św., odprawiał dlań pogrzeb, udzielał mu dyspenz od postu, w ogóle miał względem niego wszelkie prawa i obowiązki duszpasterza, podobnie jak kapelan względem armii. Twierdzą, że katecheta stałby się przez to prawdziwym pasterzem—wychowawcą i rozciągają jego pieczę nawet i do profesorów. Inni przeciwnie utrzymują, że katecheta powinien wprawdzie opiekować się uczniami i poza szkołą, ale nie powinien rościć sobie praw do regularnej „cura animarum", bo wówczas młodzież zapomniałaby o związkach parafialnych, odwykłaby poprostu od łączności z duchowieństwem parafialnem—i po opuszczeniu szkoły gotowaby wcale nie brać udziału w nabożeństwach parafialnych, nie uznawać obowiązku posłuszeństwa religijnego względem proboszcza. Obawy te są słuszne—i dlatego Biskup daje katechecie tylko missyę kanoniczną do nauczania w danej szkole średniej, ale nie daje mu jurysdykcyi proboszcza, owszem wymaga, aby katecheta doprowadzał niejako uczniów swoich do Kościoła, wiązał ich z życiem parafialnem. Już sam brak osobnych kościołów dla szkół zniewala katechetę, by porozumiewał się z proboszczem w sprawie każdego nabożeństwa szkolnego; wzgląd na dogodną spowiedź uczniów pobudza go do jednania sobie spowiedników pośród duchowieństwa parafialnego; wiadomo też, że nie wolno mu odprawić pogrzebu ucznia itp. bez zawiadomienia proboszcza. Jakoż z reguły katecheci starają się spełnić w tym względzie swe zadanie; niestety częstokroć nie doznają od duchowieństwa parafialnego tego poparcia, jakiegoby spodziewać się mogli. Uznajemy to wprawdzie, że trudno nieraz te i owe względy pogodzić i dlatego nie robimy zarzutu z *każdego* nieporozumienia, ale zaznaczyć musimy, że nie postępują w myśl Kościoła ci proboszczowie, których dobro szkół (nawet średnich) nie obchodzi, którzy twierdzą, że są dla parafii a nie dla szkół. (sic!) Przydałyby się w tej mierze jakieś instrukcye dyece-

zalne, określające ściśle obowiązki duszpasterzy i katechetów; zyskałoby tylko na tem duchowe dobro młodzieży.

Trudniej jeszcze przedstawia się ta kwestya w zastósowaniu do katechetów szkół ludowych, a to z dwóch powodów: bo 1) katechetów szkół ludowych jest bardzo wielu, ztąd niełatwo zaspokoić ich słuszne zresztą żądania, a 2) nie tak wiele potrzebują się przygotowywać na lekcye, zaczem mieliby czas dopomagać duszpasterzom w funkcyach parafialnych. W zasadzie byłoby najlepiej, by zamiast osobnych katechetów dla tych szkół systemizować więcej posad wikaryuszów parafialnych i podwyższać ich liche dotacye nieświetnemi również pensyami katechetów, lecz na razie nie pozwala na to państwowa ustawa o katechetach. Jakkolwiek też w praktyce radzą sobie księża różnego rodzaju ustępstwami wzajemnemi, to jednak sądzimy, że kwestyę tę należałoby poruszyć w ciałach ustawodawczych i twierdzimy, że jej uregulowanie wyszłoby przedewszystkiem na pożytek ludu chrześcijańskiego, ale w niemałym też stopniu i ku dobru księży. Ostatni, zamiast mnożenia biedy, uzyskaliby łatwe polepszenie swego bytu, pierwszy zaś, podlegając równocześnie temu samemu kierownictwu duchowemu we wszystkich swych członkach, w rodzicach i dziatkach — w kościele, w domu i w szkole, przyzwyczaiłby się do lepszego wychowania dzieci. Salva sententia meliori! *Verax.*

Katecheta podczas lekcyi szkolnej.

Wszelkiemi siłami starać się ma katecheta o utrzymanie stałej i ochoczej *uwagi* uczniów podczas lekcyi; bez niej wszelka praca katechety pójdzie na marne. Da się to osięgnąć w pierwszym rzędzie przez zainteresowanie uczniów nauką — i dlatego na ten punkt zwróci zawsze katecheta uwagę osobliwszą. Oprócz tego jednak powinien usunąć przeszkody do uwagi tak ze strony dzieci, jak tembardziej ze strony katechety. Przeszkodą taką ze strony dzieci jest zbytnie rozbawienie się ich i na odwrót zbytnie znużenie czemkolwiek przed lekcyą; słusznie też regulamin szkolny poleca nadzorować dzieci przed rozpoczęciem lekcyi i przeplatać naukę przedmiotów trudniejszych przedmiotami obliczonymi na pewnego rodzaju wprawę mechaniczną. Modlitwa pobożna z początkiem lekcyi niemało również usposobi uczniów do uwagi. Nauki *nie należy rozpoczynać*, dopóki w klasie nie zapanował ład i spokój: na ławkach mają leżeć tylko podręczniki do nauki religii, pozawierane i grzbietem zwrócone ku uczniom (by zapobiec

tajemnemu wyczytywaniu), uczniowie mają przybrać postawę prostą, ręce mieć jednakowo złożone i oczy skierowane na nauczyciela. Od konsekwentnego dopilnowania tego przepisu bardzo wiele zależy.

Podczas lekcyi nie pozwala się uczniom na skargi (niech je w razie konieczności zgłoszą po lekcyi), na podnoszenie rzeczy, które „przypadkiem" spadają na ziemię itp. Katecheta sam ma w ubiorze i w zachowaniu się swojem nie być ekscentrycznym i podczas lekcyi stać lub siedzieć w jednem miejscu (nie chodzić!) tak, by mógł widzieć wszystkich uczniów. Gdy zauważy brak uwagi u którego ucznia, upomni go wzrokiem lub zada mu jakieś pytanie, wszelkie zaś dłuższe upominanie lub strofowanie odłoży na czas po lekcyi, by nie zamącić uwagi wszystkich. W razie ogólnego szmeru, zastuka lekko ołówkiem lub przestanie całkiem mówić i karci wzrokiem w milczeniu. Ucząc nie będzie mówił ani za głośno, ani za cicho, ani za prędko, ani rozwlekle, bo jedno i drugie pobudza dzieci do nieuwagi.

Początkowo uczyć będzie katecheta z zegarkiem w ręce, by nie tracił za wiele czasu na jedne człony lekcyi z ujmą drugich. Z reguły wypadnie na odpytanie lekcyi poprzedniej przeznaczyć 10 minut, na praeparatio 5 minut, na propositio i explicatio pół godziny, na odczytanie zaś z podręcznika i na zastósowanie resztę godziny. Podczas lekcyi pamiętać ma o tem, że trojakie jest jego zadanie w szkole: a) nauczyć religii, b) utrzymać karność i uwagę, c) budzić dobre pragnienia i zaprawiać do życia chrześcijańskiego. Dopomagać sobie może do tego refleksyami krótkiemi w duchu Overberga, np.: Co pomyślą te dzieci o mojem postępowaniu, gdy będą na łożu śmierci? Co powie o tem Bóg na sądzie swoim? Co sądzą o tem św. Aniołowie Stróże dzieci, obecni tu w klasie? Jak się to podoba Chrystusowi Panu, którego krwią każda z tych dusz jest obmytą? Czem ucieszyłbym teraz Matkę Bolesną, która te dzieci pod krzyżem za swoje przyjęła i ukochała? itp. W razie ogólnego znużenia należy dzieciom dać stósowne wytchnienie.

Metody nauczania używać będzie katecheta częścią akroamatycznej, częścią erotematycznej i posługiwać się przytem pilnie obrazami, modelami, mapami itp. środkami uzmysławiającymi; chętnie też i często celem uzmysłowienia korzystać będzie z tablicy szkolnej, rysując na niej odnośne przedmioty, konieczne do zrozumienia opowiadań biblijnych, lub wypisując imiona własne, schematy itp. Wykład należy przeplatać formą egzaminacyjną tem częściej, im rzecz trudniejsza, albo im uczniowie mniej rozwinięci. We właściwą heurystykę, lub nawet sokratykę, niech się katecheta nie zapuszcza, a natomiast niech jak najobszerniej posługuje się *metodą katechetyczną*, pobudzając ucz-

nia pytaniami, by z danego poglądu odrywał i wypowiadał explicite prawdy, które w nim zawierały się implicite. Im mniej mówi katecheta (oczywiście o ile to dopuszcza pozytywny charakter przedmiotu), a im więcej myśleć i mówić każe uczniom, tem więcej nauczy; nigdy zatem nie powinien sam mówić tego, co przez stósowne pytania od uczniów wydobyćby można. Pytania stawiać należy kategoryczne (kto? co? jak? itp. a nie: czy?), a odpowiedzi przyjmować własnemi słowami ucznia, wyjąwszy tych, które jako nader ważne definicye katechizmowe trzeba memoryzować dosłownie. Te ostatnie jedynie odpowiedzi *powinny* dzieci najmłodsze, a *mogą* i uczniowie średniego stopnia szkoły ludowej *powtarzać chórem*, przyczem baczyć trzeba na rytm, prozodyę i akcent należyty.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Adoracya Najśw. Sakramentu a spowiedź chorych. Tu i ówdzie istnieje po parafiach zwyczaj śpiewania w sieni za drzwiami nabożnych pieśni na cześć Najśw. Sakramentu podczas zaopatrywania, względnie spowiedzi chorych. Sam w sobie byłby wcale chwalebny i polecenia godny, gdyby nie te nieszczęsne okoliczności, wśród których się go wykonuje.

Przedewszystkiem należy uważać na to, w jakim celu ksiądz jedzie do chorego. Sama nazwa „jazdy do chorego„ powiada nam, że pierwszorzędnym jej celem jest nie adoracya głośna Najśw. Sakramentu przez kilkoro ludzi, ale pojednanie chorego z Bogiem i zaopatrzenie go na drogę do wieczności. Wszystko więc, coby mogło przeszkodzić temu celowi, należy usunąć na drugi plan, jako Bogu się niepodobające, choćby było in se najchwalebniejsze. A cóż bardziej przeszkadza dobrej spowiedzi jak rzekomy śpiew, a raczej pisk kilku bab bez harmonii, w różnych tonacyach? Wszak ci chorzy, których zaopatrujemy, są przeważnie głusi, do których wśród ciszy trzeba mówić podniesionym głosem, a jakże trzeba dopiero krzyczeć, gdy w sieni hałas? Doświadczenie uczy, że podczas nabożeństwa uroczystego w kościele spowiedź nawet zdrowych jest trudniejsza, że podczas jazdy koleją lub wozem trzeba o wiele głośniej mówić do sąsiada; pytam więc: po co tę przeszkodę w tak ważnym akcie wprowadzać?

Podobne śpiewy, choćby były nawet udatne, działają nadzwyczaj deprymująco na stan chorego, drażnią go, przejmują strachem nie tym, który dodaje, ale tym, który odbiera tak potrzebną przytomość i skupienie umysłu — zdaje się bowiem choremu, że to śpiewy przedśmiertne. Stawmy się sami w to położenie, gdy nas zaopatrywać będą. Czyżbyśmy przyzwolili na coś podobnego? Ręczę, że żaden z nas by sobie tego nie życzył, a jeśli może dziś innego jeszcze jest zdania, to gdy przyjdzie ów czas, powie inaczej.

Zwyczaj śpiewania w owej porze nie jest właściwym nawet po wsiach, a w miasteczkach, nawet mniejszych, bezwarunkowo nie powinien mieć zastósowania. Toć tu osoba księdza robi nieraz ujemne wrażenie, komża jego zastrasza, dzwonek denerwuje, a cóż dopiero śpiew! Za niewłaściwością tej praktyki przemawia i ta okoliczność, że coś podobnego może i księdza niecierpliwić, zwłaszcza jeżeli ma do czynienia z chorym o przytępionym słuchu. Wówczas bowiem musi zanadto blizko nądstawiać ucha choremu, dopytywać się raz i drugi o tosamo, narażać się bardziej na zarażenie, a tu jakby naumyślnie za drzwiami mu przeszkadzają.

W obec przytoczonych argumentów stanowczo utrzymuję, że praktyka omówiona nie jest właściwą, owszem może być nawet szkodliwą. Lud niechaj w cichości adoruje Najśw. Sakrament, niech się modli o dobrą spowiedź, a gdyby zachodziła obawa podsłuchania spowiedzi, niech się więcej na pole oddali. [1]) Zwyczaju więc tego radziłbym nie zaprowadzać, choć ze względów roztropności byłbym za tem, aby tam, gdzie istnieje, gwałtownie go nie usuwać, lecz powoli i stopniowo ograniczać, by uniknąć niepotrzebnego rozgoryczenia ludu.

Ryglice dnia 30 listopada 1902. *Ks. Jan Florek.*

Z LITURGIKI.

Octavarium Patroni Ecclesiae. Uroczystości majace oktawę *uprzywilejowaną* na wzór święta Epifanii (jak np. oktawa święta Bożego Ciała) wykluczają inne *octavarium* tak dalece, że choćby się już poprzednio rozpoczęło, ustaje ono zupełnie z nastaniem oktawy uprzywilejowanej. Wyjątek stanowią: święto Patrona Kościoła, Titulus Ecclesiae, Dedicatio Ecclesiae, albo duplex I. Classis cum octava. Jeżeli święta te przypadną podczas oktawy uprzywilejowanej, odprawia się die cadenti nabożeństwo o owem święcie nadzwyczajnem i od tego dnia rozpoczyna się octavarium owego święta w ten sposób, że do końca oktawy uprzywilejowanej dodaje się o niem „commemoratio“, później zaś odprawia się nabożeństwo według octavarium nowego. (Św. Kongr. Obrz. dekr. l. 2360).

Odpusty, udzielone zakonowi Dominikanów, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. — Tercyarki zakonu Dominikanów, które prowadzą życie wspólne i składają śluby uroczyste lub zwyczajne, zy-

---

[1]) Wielu zaleca zbiorowe odmawianie Różańca półgłosem, bo mniej to przeszkadza niż śpiew przy spowiedzi, a przecież nie dozwala odmawiającym słyszeć grzechów i uwag przy spowiedzi, gdy z konieczności głośno się je wypowiadać musi. Wiadomo bowiem, że drzwi od izby chorego, gdy chodzi o niewiastę, powinny być bezwarunkowo nieco uchylone, by księdza można było widzieć, a wówczas głos przy absolutnej ciszy zbyt daleko się rozchodzi. (Dop. Red.)

skują w swych kaplicach (oratoria semi-publica) odpusty przyznane zakonowi Dominikanów. (Św. Kongr. Obrz. 17. lutego 1902).

Stacye Drogi Krzyżowej, założone w sposób niekanoniczny, doznały sanatio in radice 7. kwietnia 1894, a nadto 27 maja 1901. (Św. Kongr. Obrz.).

Krzyż missyjny w razie uszkodzenia lub zbutwienia można zastąpić nowym. Odpusty udzielone krzyżowi missyjnemu przechodzą na nowy, więc nie potrzeba czynić o to starań. (Św. Kongr. Obrz. 22. lutego 1888. i 10 lipca 1901).

Nowenna ku czci Ducha św., zalecona encykliką *Divinum illud munus* z 9. maja 1897, obowiązuje na zawsze we wszystkich kościołach parafialnych (i innych przez biskupa oznaczonych). Ma ona za cel: przyspieszyć zjednoczenie wszystkich Chrześcijan przez modlitwę. Kapłanów wzywa się, aby w kazaniach często i gorliwie pouczali lud o Duchu św. (Św. Kongr. Obrz. 18 kwietnia 1902).

Za Koronkę ku czci Ducha św., zatwierdzoną przez św. Kongregacyę Obrzędów, można uzyskać raz codziennie odpust 7 lat i 7 kwadragen. Kto ją często odmawia, a w urocz. Zielonych Świątek lub wśród oktawy wyspowiada się ze skruchą, przyjmie Komunię św., odwiedzi kościół lub kaplicę publiczną i pomodli się tam według intencyi Ojca św., zyska odpust zupełny. Odpusty te można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. — (Breve z 24 marca 1902).

RECENZYE.

Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“. Warszawa. Krakowskie Przedmieście N. 6.

Obok cennych wydawnictw OO. Jezuitów w Krakowie zyskaliśmy drugie źródło rozważnej literatury ascetycznej polskiej — w wydawnictwie wspomnianem. Księgarnia katolicka w Poznaniu zdyskredytowała się niekiedy brakiem krytycznego wyboru w materyale ogłaszanym drukiem, „Kronice Rodzinnej“ jednak nie można uczynić tego zarzutu. Z książeczek modlitewnych nadesłano nam ks. Skarżyńskiego „*Sposób wspólnego odmawiania wieczornego Pacierza i Różańca św. w rodzinach*“ (w 8ce, str. 38, cena 10 kopiejek), „*31 Modlitw do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*“ (w 32ce, str. 95, cena 10 kopiejek) i „*Modlitwy św. Alfonsa Liguorego do M. B. N. P.* na każdy dzień tygodnia“ (w 32ce, str. 23, cena 5 kop.); odpowiadają zupełnie swemu celowi. —

Z dziełek treści ascetycznej otrzymaliśmy (tegoż autora): „*Wyznawajmy jawnie naszą wiarę*“ (w 16ce, str. 84, cena 12 kop.) i „*Rzecz o obmowie, plotkach i potwarzy*“ (w 16ce, str. 112, cena 20 k.). Obydwie prace wyjaśniają prawdy obyczajowe na przykładach wcale trafnych, a napisane są stylem pięknym choć prostym, na szeroki ogół ludu obliczonym. Czyta się je ze zajęciem. — Bardzo potrzebnym był „*Przewodnik dla pielgrzymujących do miejsc świętych*“

(w 16ce, str. 74, cena 12 kop.), w którym ks. W. B. podaje uwagi trafne dla pątników, a zwłaszcza dla przewodników pielgrzymek i dodaje modlitwy godne zalecenia. Oby to dziełko i w Galicyi jak najszerzej się rozpowszechniło! Czasby był, aby lud poznał, że nie ilość pielgrzymek, ale sposób ich odbywania może wpłynąć na poprawę duszy. — O św. Michale i Aniołach Bożych poucza dziełko pt. „*Służ*“ (w 16ce, str. 74, c. 12 k.), podając zarazem modlitwy stósowne. — Na wizyty kanoniczne pożądanym będzie „*Przewodnik* dla gotujących się do godnego przyjęcia *św. Sakramentu Bierzmowania*“ (w 16ce, str. 47, cena 7$^1/_2$ k.), opracowany praktycznie przez ks. A. Pleszczyńskiego. Zawiera nietylko pouczenie o tym Sakramencie św., ale i modlitwy (nowennę) odpowiedne przy przygotowaniu. — *Żywot Najśw. Maryi Panny* przez O. K. Mola, Oratoryanina z Neapolu, opracowany, a przez X. A. Brykczyńskiego po polsku wydany, nazwać można dziełem ludowem w szlachetnem znaczeniu tego słowa, bo w sposób przystępny popularyzuje wyniki badań teologicznych i archeologicznych. (Kosztuje 40 kop. w 8ce, str. 208). — Dla kół inteligentnych nadaje się bardzo broszurka „*Amorem Tui*“ (w 8ce, str. 59, cena 30 kop.), traktująca o miłości ku Chrystusowi Panu we formie refleksyj, obliczonych na umysły więcej uczuciowe. „*O odpustach*“ (w 8ce, str. 31, cena 10 k.), poucza dosyć dokładnie ks. J. B. Osadnik. — Kwestye apologetyczne poruszają trafnie cztery konferencye ks. A. Szlagowskiego (po 20 kopiejek), które w marcu 1902 niemało rozgłosu zyskały w Warszawie. Tematem ich jest: „*Kościół i cywilizacya*“ I., „*Kościół i postęp*“ II., „*Kościół i etyka*“ III., „*Kościół i tolerancya*“ IV. Wartałoby je sprowadzić do bibliotek dla uczniów.

Z dzieł treści społecznej i powieściowej zwracają uwagę: „*Kilka słów o Masoneryi*“ przez F. E. (w. 8ce, str.. 102, c. 25 k.), ks. A. Brykczyńskiego: „*O małżeństwie i wychowaniu dzieci*“ dla ludu (w 8ce str. 98, c. 15 k.) i tegoż autora: „*Rodzina chrześcijańska*“ (w 8ce, str. 51, c. 10 k.), które wartałoby dawać przy naukach przedślubnych. Do nabywania oświaty zachęca broszurka „*Źródło złego*“ (w 16ce, str. 48, c. 10 k.). Strzecha-Szczepański poucza bardzo przystępnie „*O ziemskim świecie*“ (w 16ce, str. 77, c. 10 k.) z geografii fizycznej, a sposób samouctwa dla analfabetów wskazuje w powiastce: „*Marcin Skorupa*“ (str. 53, w 16ce, c. 10 k.). Na tle Starego Zakonu występuje plastycznie „*Judyta*“ ks. Br. Maryańskiego (w 8ce, str. 98, c. 30 k.). Autor umiał tym razem z wiernością archeologiczną i barwnością opowiadania związać nastrój podniosły, a uniknął szczęśliwie scen erotycznych, które w jego *Esterze* tak rażą. Da Bóg, że zyskamy w nim szermierza niepospolitego, bo utalentowanego a pracującego nad sobą. Musimy jeszcze wspomnieć o broszurze: „*Modlitwa uświęca, czyli O. Damian*“ (w 8ce, str. 63, c. 20 k.), przedstawiającej żywot i pobudki działania znanego apostoła trędowatych, przebywającego z nimi 13 lat na wyspie Molokai († 1889), Belgijczyka rodem. Nadaje się do bibliotek dla uczniów. Kierownicy czytelni ludowych wiele z tych książek powinniby nabyć dla czytelni. Życzymy *Wydawnictwu „Kroniki Rodzinnej“* pomyślnego rozwoju.

Franc Horaček: Religiöse Votrāge f. d. reifere katholische Jugend. II. Bd. 1903. Graz. Ulrich Mosers Buchhandlung. S. 384 in 8vo.

Nie otrzymaliśmy do recenzyi pierwszego tomu. Drugi świadczy o niepoślednim egzortatorskim talencie autora. Przemówienia są zwięzłe (zwykle po 4—5 kartek w 8ce), logiczne, a ożywione ciepłem serdecznem. Autor zna widać dobrze życie studenckie, kocha młodzież, ale kocha też szczerze Chrystusa Pana, więc nie dziw, że przemawia praktycznie. Egzorty są tem, czem być powinny, t. j. w pierwszym rzędzie wykładem słowa Bożego, ale nie brak także w nich trafnych uzmysłowień z literatury klasycznej, co w obec młodzieży dorastającej jest niezbędnie potrzebnem. Cena za tom (4 Kor. 30 hal.), nie jest nizką, ale w obec wykwintnego niemal wydania nie jest także za wysoką.

Beetz Friedrich: Seelenführer. Illustrierter Katechismus der kathol. Asceze für alle heilsbegierigen Christen. Herder. Fryburg. Wyd. III. W 16ce str. 263. —

Katechizm ascetyki! Samą myśl wydania takiego podręcznika uznać trzeba za bardzo szczęśliwą, bo w kątechizmach zwyczajnych dział ten (o doskonałości chrześcijańskiej) z konieczności zbyt lakonicznego doznaje opracowania. Przez formę pytań i odpowiedzi, przez treściwe zestawienie wypróbowanych sposobów doskonalenia się moralnego, zyskuje czytelnik łatwy przegląd ascetyki, powtarza sobie i uzupełnia, co wyczytał w obszerniejszych dziełach ascetycznych; podział staranny na punkty ułatwia mu nawet zapamiętanie, a zatem i praktyczne zastósowanie lektury. Dziełko wspomniane zalecamy zwłaszcza tym kierownikom dusz, którzy z powodu zajęć zamało czasu poświęcać mogą na lekturę duchowną; znajdą tu zwięzłe, a jednak wyczerpujące wskazówki, które w konfesyonale i w przemówieniach brackich wybornie zużytkować potrafią.

Obrazki z „NAPRZODU" i z „PROMIENIA".

(I). Sprawa „spoczynku“ niedzielnego dała *Naprzodowi* okazyę do popierania przeniesienia spoczynku niedzielnego dla żydów na sobotę; ponieważ zaś nie uznaje on pobudek religijnych, przeto wytłómaczyćby się mógł chyba..... serwilizmem względem żydów! Przy tej sposobności, mówiąc o kandydowaniu Dra Piętaka we Lwowie, zrobił z księcia Sanguszki—Badeniego (n. 322)!

W ucisku katolików we Francyi, w powstaniu związku „Les Lanternies“ ku zwalczaniu klerykalizmu—i w odmówieniu zatwierdzenia wszystkim kongregacyom, prowadzącym szkoły... widzi szczytne dążenia wolnościowe i cywilizacyjne, choć żżyma się co chwilę, jeśli ktoś cenzoruje pisma radykalne, ogranicza przystęp do bibliotek socyal. (345) itp. Widać, że „postępowa sprawiedliwość“ nie potrzebuje mierzyć równą miarą! Dlaczego jednak musi się rząd franc. uciekać aż do tak gwałtownych środków, skoro przecież wszystkie szkoły zakonne, podobnie jak szpitale, maltretują uczniów, jak to *Naprzód* co chwilę dowodzi?

Toć rodzice byliby chyba głupi, gdyby do nich dzieci swe posyłali, a nie do wysoce kulturalnych szkół państwowych! Niezawodnie *Naprzód* ufa, że czytelnikom swoim *dubia* takie potrafi wybić z głowy jako zacofane!

W sprawie *Vorwärts'u* berlińskiego contra Krupp nie widzi *Naprzód* nic niewłaściwego we wywlekaniu na światło publiczne brudów życia publicznego i jako motyw usprawiedliwiający przytacza (327 i 345)za *Vorwärts'em* twierdzenie, że chodziło tylko o zwalczenie § 175 niemieckiej ustawy karnej, zabraniającego spółkowania płciowego mężczyzn z mężczyznami! Wyższa etyka socyalistyczna nie chce znać tak niepostępowych ograniczeń!

Wystąpienie socyalistów polskich w Ameryce przeciw „niezawisłemu Kościołowi polskiemu“ przytacza *Naprzód* (329) dlatego, bo pełno tam wycieczek przeciw Rzymowi i przeciw duchowieństwu katolickiemu w ogóle, jak gdyby Rzym odpowiadał za... schizmatyków!

Strejk farmaceutów galicyjskich znalazł w socyalistach protektorów gorliwych, którzy zapomnieli nawet o tem, że dając magistrom, co się im należy, godziłoby się i ludowi ubogiemu przyznać, co słuszne, tj. *zniżenie taksy lekarstw.* Tak! ale to odstrychnęłoby wielu farmaceutów od socyalizmu, ergo...

Napaści na duchowieństwo stanowią stałą rubrykę. To szerzy się wieść o śmierci ucznia szkoły zakonnej we Walencyi, rzekomo z powodu złego obchodzenia się z nim (n. 319), to ogłasza się wykroczenia duchowieństwa schizmatyckiego z Siedmiogrodu jako *„skandal biskupi“* (326), to znów godzi się powtórnie w ks. Jeża za wystąpienie przeciw Wyspiańskiemu, rzekomo w sposób brutalny (328), to wywleka się jakiegoś ks. Binderbergera, katechetę z Michelsdorf w Styryi, zasądzonego za niemoralne obchodzenie się z dziećmi (334 i 341), to uderza się na ks. Matogę w Żywcu (n. 335) za rzekome odmówienie socyaliście metryki, to wyszydza się „pobożną loteryę“ OO. Karmelitów w Pilźnie ad Tarnów (341), to obrzuca się kurrendę papieża do biskupów włoskich w sprawie wychowania kleru mianem *pamfletu* (n. 341), bo występuje przeciw socyalistom, to zżyma się znowu, że Salezyanie uczą swych wychowanków rzemiosł (341), zamiast może budzić w nich wstręt do pracy ciężkiej, a pożądanie znacznej zapłaty! Trucicielem ogłasza *Naprzód* ks. Tomasza Mascheka w Feistritz przy Celowcu za zamach przeciw proboszczowi Strnadowi (342 i 347). — O zakonnicach w domu podrzutków w Rzymie pisze, że miały we *wrzącej* wodzie (brr!) kąpać dzieci (347)! Co za potwory! — Ks. Postulka, inspektor szkolny w Ołomuńcu, miał znowu namawiać nauczycielki do czynów niemoralnych (347) i miał być mimo to protegowanym przez ks. Arcybiskupa Kohna! — Missyonarze hiszpańscy mieli być zasądzeni w Las Palmas (348) za męczenie murzynów. — Dostało się i ks. Józefowi Jarkowi z Monasterzysk (348) za rzekome odwlekanie chrztu i sponiewieranie niejakiego Sójkowskiego. — Z satysfakcyą niemałą opowiada *Naprzód* (349) o strejku księży w Lizbonie z powodu wiktu, przyczem jednak zakonników i księży świeckich w genialnie chaotyczny sposób miesza ze sobą. A nuż to nie byli wcale księża! — Że wypadek istotny a smutny z ks. Drozdem w Pradze daje *Naprzodowi*

okazyę do kilku pieprznych artykulików co.... tydzień, to już rzecz całkiem zrozumiała. Właściwie powinienby *Naprzód* posłać X. Drozdowi adres dziękczynny, bo ileż to ubyło mu szperania po pisemkach obcych za możliwemi zbrodniami księży!

Po duchownych kolej na wszystkich klerykałów świeckich. Muszą oni być z zasady ludźmi najgorszymi, — albo, co jeszcze najwygodniejsze — wszyscy zbrodniarze muszą być „przywódcami klerykałów". Kto nie wierzy, niech przeczyta o bankierze Chiappa w Rzymie, podejrzanym o morderstwo (327), o modystce Leopoldynie Kammerer, obwinionej o kradzież (343) w Wiedniu itp. Prof. Zdziechowski miał tchórzliwie i *bezkrytycznie* wymyślać na młodzież (n. 346) w czytelni dla kobiet (18 grudnia)!

Qualis rex, talis grex, czyli jaki tatuś, taki syn — jaki *Naprzód*, taki *Promień*. Z emfazą iście dziecinną woła tam studencik (str. 531): „Księże! Gdy nam odmawiasz nazwy chrześcijan, schylamy głowy. Urodziliśmy się — jak Musset — zbyt późno, w świecie zbyt starym, aby módz wierzyć i kochać, jak tego chciał Chrystus. Miłość nasza, miłość dla mass głodnych i uciemiężonych, dla wolności, równości, braterstwa, prowadzi nas do nienawiści, która się głęboko wżarła w nasze piersi... *My nie jesteśmy chrześcijanami"!* (Koresp. z gimn. tarnowskiego). Oto owoce, jakie posiew socyalistyczny już wydaje, kryjąc się pod maską patryotyzmu. Co będzie później?

W tymsamym numerze (11. z r. 1902) pisze *Promień* „o potrzebie wyrobienia etycznego", rozumiejąc pod niem śmiałe terroryzowanie drugich, a nie pracę jakąś nad własnem udoskonaleniem moralnem. Przy tej sposobności zarzeka się znów etyki chrześcijańskiej, którą niewiedzieć jakiem prawem zwie egoistyczną i dodaje: „Wszak nie mogą nam przemówić do przekonania ludzie, którzy wołają w egzortach: „Bądźcie cnotliwi!—a sami w alkoholicznym zapale ściskają dziewczęta" (sic!). I to się twierdzi o *wszystkich katechetach* bez wyjątku! Takie oszczerstwa uważą się za sposób do „wyrobienia etycznego"! Czyż nie potrzeba Związku obrony prawnej kapłanów? —

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów 1) z terminem do 15 stycznia: a) w szkole wydz. żeń. l. XX. w *Krakowie* (rz. k.), b) w szkołach paraf. w *Krystynopolu* ad Sokal (rz. k. i gr. k.), c) w szk. wydz. żeńskiej w *Buczaczu* (rz. k. i gr. k.), d) w szk. wydz. męsk. w *Buczaczu* (rz. k. i gr. k.), e) w 6kl. szk. żeń. w *Sokalu* (gr. k.); 2) z terminem do 31 stycznia: a) w 5kl. szk. miesz. w *Sądowej Wiszni* ad Mościska. (rz.k.), b) w 4kl. m. i ż. itd. w *Niepołomicach* ad Bochnia (rz. k.), c) w 5kl. wydz. żeńsk. w *Tarnowie* (rz. k.), d) w 5kl. m. i ż. itd. w *Skałacie* (rz. k. i gr. k.), e) w 4kl. męsk. i żeń. itd. w *Grzymałowie* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), f) w 5kl. miesz. i t. d. w *Podwołoczyskach* ad Skałat. (rz. k. i gr. k.). —

Lwów. *Instyt.* na prob. w Tarnopolu ks. dr. *Twardowski* Bolesław. — *Mian.* katech. 3kl. szk. wydz. m. w Złoczowie ks. *Sztyrak* Michał. — *Zmarli:* ks. *Kawecki* Marcin, prob. w Zaleszczykach, O. *Morgenbesser* Franciszek T. J. w Tarnopolu, O. *Spolski* Maryan Z. Karm. we Lwowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Woli rafałowskiej ks. *Patla* Michał. — *Przen.* ks. *Szmyd* Wojciech z Rudnika do Ostrowa ad personam. — *Zmarł* ks. *Mączyński* Jan, prob. w Niebylcu. R. i. p.!

Kraków. *Mian.* dziekanem bialskim ks. *Markuzel* Jan z Lipnika, admin. in. spir. w Żywcu ks. *Leja* Józef.— *Przen.* ks. *Michniak* Józef z Myślenic do Komorowic (admin.), ks. *Cholewka* Stanisław z Rychwałdu do Lipnika. — *Zrezygn.* z prob. w Komorowicach ks. *Sztafa* Ignacy. —

Tarnów. *Mian.* zast. katech. w szk. wydz. ż. w Tarnowie ks. *Dulian* Jan, wik. katedr. — *Przen.* ks. *Kurkiewicz* Adam z Siedlec do St. Wiśnicza, ks. *Chrzanowicz* Franciszek z Łączek do Siedlec.

SKRZYNKA NA LISTY.

WJX. S. J. w Ślemieniu. Prenumerata wyrównana do końca 1903 r.

WJX. M. M. w Lubzinie. Prenumerata starczy do 1 listopada 1903 r.

WJX. G. w Łapanowie. Na r. 1903 nic nie zostało.

WJX. L. P. w M. Nie ulega kwestyi, że wybrać należy raczej kalendarze Steinbrenera, niż K. Wojnara. Jako dzieło ludzkie potrzebują i pierwsze pewnych ulepszeń (jak wskazał nasz recenzent) i w znacznej części już je przeprowadziły, ale tchną szczerze duchem katolickim i redagowane są w sposób dla ludu ponętny. P. Wojnar jako konkurent przesadził w polemice; kalendarz jego z r. 1903 możnáby nazwać kalendarzem Maryi Konopnickiej i Szymańskiego dla mnóstwa ich utworów; reprezentuje obóz wszechpolski.—

Od Redakcyi. Za wyrazy życzliwości dla pisma z okazyi odnawiania prenumeraty ślemy serdeczne „Bóg zapłać„! Za pośrednictwem dobrze redagowanego „*Głosu rolniczego*„ rozesłaliśmy numery okazowe i zaproszenia do prenumerowania *Dwutygodnika* wielu P. T. Współbraciom. Ci, którzy już prenumerują *Dwutygodnik*, zechcą owo zaproszenie podać swym znajomym i zachęcić ich łaskawie do zaprenumerowania pisma. Zatrzymanie numeru niniejszego ze strony dotychczasowych Prenumeratorów uważać będziemy na zgłoszenie prenumeraty na r. 1903.; nowi zechcą się zgłosić przekazem lub kartką korespondencyjną.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.